

## Kultura to nie towar

(Dokończenie ze strony 3)

– **Jak, Twoim zdaniem, powinien kształtować się mecenat państwa wobec kultury? Kultura stała się „towarem”; może w tym modelu ta kwestia wyczerpuje moje pytanie?**

– Po pierwsze, na działalność kulturalną powinna być przeznaczona znacznie większa kwota.

Po wtóre, większy udział w dystrybucji tych środków powinny mieć związki twórcze.

Po trzecie, należałoby utworzyć specjalny fundusz na wymianę międzynarodową naszych twórców.

A co do drugiej części pytania, kultura nigdy nie będzie czystym towarem handlowym. Tak zresztą nie jest nigdzie na świecie. Dotyczy to szczególnie twórczości ambitnej. Muzyka popularna, młodzieżowa itp. jest tu wyjątkiem.

– **Gdybyś został ministrem kultury, od czego zacząłbyś uzdrawianie sytuacji, na którą niemal wszyscy narzekają?**

– Zaczęłbym od wsparcia związków twórczych. Na początek dałbym 200 tysięcy złotych Związkowi Literatów Polskich na cele statutowe i bieżącą działalność, a kolejne pół miliona na imprezy takie, jak Warszawska Jesień Poezji i wsparcie twórczości poszczególnych pisarzy i poetów. W skali kraju to mniej niż zero, a pomogłoby to w prowadzeniu normalnej działalności. Tak dzieje się w krajach o wiele biedniejszych niż Polska.

– **No, to my Ciebie już popieramy, i to z entuzjazmem. Dziękuję Ci za rozmowę.**



## Witkacy – wiersze rozproszone

Jak czytać wiersze Witkacego mając na plecach bagaż legendy, anegdoty, prawdy – jeżeli taka gdzieś została zapisana? Fruwają wokół nas półprawdy, ćwierć prawdy, często rzucane ot tak, ku uciechu gawiedzi. A gdzie On w tym wszystkim? WITKACY – wielkie, genialne, zagubione, zderzone z przerażającym go światem dziecko. Może więc temu dziecku zaufać? Jemu i tylko jemu. I czytać tak, jak czyta dziecko. Czyste. Nieskażone toksyną cywilizacji, intelektu. A czym jest intelekt? Czym jest poezja? „Tworzeniem syntezy obrazów, dźwięków i znaczeń słów w pewnej formie”, jak mówi Witkacy. I zaraz potem pyta: „Ale jeśli forma jest wstrętą?”. Niepewność,

niepewność, niepewność. Co do każdego sformułowania, każdej myśli. W obliczu gigantycznej odpowiedzialności za każdą myśl, każde słowo właśnie.

Więc „idzie Ola do przedszkola”. Niesie pod pachą kajecik. A w nim wiersze. Napisane dla niej. Bo tylko jej może zaufać. Nie musi się do niej mizdrzyć tak, jak ona nie będzie mizdrzyć się do niego. Nie musi robić min, ukrywać się za maską. Ola nie pokaże go Pani, nie pokaże rodzicom. I czyta wiersz pierwszy: „Do przyjaciół gówniarzy”. Ola wie, że nie wszyscy to gówniarze. Z niektórymi, jak ten Pan pojechałaby „nawet do Kielc”. Ale byłoby ich zaledwie kilku. I ten Pan, Autor, też znalazłby takich zaledwie kilku. I wie, że temu Panu jest smutno, choć sobie żartuje. Bo kiedy jest smutno najłatwiej jest poradzić sobie z tym smutkiem, żartem. Dalej Ola przestaje rozumieć słowa Pana Poety. Może jedynie przeczuwać, że jest w nich żal, agresja, szyderstwo. Wie też, że ktoś skrzywdził tego Pana, który pisze wiersze. Ola wie, że ktoś go okłamał, ktoś udawał miłość, ktoś nie dał obiecanej czekoladki. Wie też, że kiedy ktoś ją oszukał, zdradził, zawiódł najchętniej jak ten Pan zacząłaby przeklinać, mówić ohydne wyrazy bez ładu i składu, wyrzucić z siebie złość. Ale mama mówi, że tak nie zachowuje się grzeczna dziewczynka, więc Ola chce zdusić w sobie żal. Ale on gromadzi się w niej i boli, coraz bardziej boli. W końcu Ola dorasta. Widzi wokół siebie tych, którzy sprawili jej ból, którzy sprawili ból Panu Poecie. I razem z nim zastanawia się, jak dalej żyć. Jak zneutralizować ten Ból i czy to jest w ogóle możliwe. Pan Poeta od dziś zaczyna stanowić dla niej ODRĘBNY BYT. Coraz częściej zastanawia się Kim jest. Od czego próbuje uciec i dlaczego jest taki samotny. Jakie formy ucieczki, mądre czy głupie znajduje.

Przyszedł więc moment, że Ola odeszła wraz z naszym dzieciństwem bardzo daleko, ale zostawiła nam swoją wrażliwość, swoją niezgodę na zło, na fałsz, na bezmyślność. I zostawiła nam Pana Poetę. To jemu dziś chcemy powiedzieć, że nie jest sam, że jesteśmy przecież razem, że może przetrwamy. To z nim chcemy obśmiać nasze słabości i kompleksy, ale Gówniarze wciąż nastają na nas zwartą ławą, całe ciało śwędzi nas od „wszawości”, która ociera się o nas tym natarczywiej, im bardziej jest nam wstrętą. Chcemy od niej uciec, ale po naszym ciele chodzą pluskwy. Na szczęście przez brudną szybę naszego okienka zagląda księżyc. Poświata księżycza wypełnia nasze wnętrza pięknem. Rozmazują się w niebycie postaci gówniarzy, już nie oblepia nas ich fałsz. Oddychamy pięknem, które jest naprawdę, które przecież nie kłamie. Więc może to jest kraina, w której chce się żyć. W której da się żyć. Piękno. Czystość. Prawda. Sztuka. I już tylko zostaje zwiariowana, szalona radość. Radość dziecka, któremu udało się przechrzyć fałszywych mentorów. „Niech mi się nie śmie żaden z was nawet śnić / Bo będę płuć jak Arab i bić! / (...) Bo wszystkich razem w kupie / Zwałę czym popadło – dla ekonomii – po olbrzymiej wspólnej dupie”.

A więc dupa, dupa, dupa! Precz z „bebechowo-wstrząsowym krzykiem”. W tej defor-

macji świata zewnętrznego, w tym bezsensie kryje się wyzwolenie. W tym kopniaku szansa. Energia jako odtrutka na „homeopatię zła”.

Więc prowokacja, skandal, jako bunt IDEALISTY. Na nigdzie tak wyraźnie, jak w wierszach nie odnajdziemy Idealisty, który wciąż próbuje wydobyć się ze zbrukanego świata. Który na zawsze zapamiętał słowa taty (choć tak często z nim się spierał). „A w życiu bądź dobry, jasny, współczujący, wspaniałomyślny, rozrzutny. Mój złoty! Bądź szczęśliwy!”

Tak bardzo chciał być szczęśliwy. Wbrew faktom, wbrew biografii tak bardzo chciał żyć... „Sam fakt egzystencji ma wartość nieskończoną – samo widzenie jednej trawki w słońcu” – pisał. Ale na co dzień trening samoobrony, prowokacja, drwina, skandal, obscenia i wulgaryzmy. Kolczasty kokon, w którym chował się od zawsze. Przed fałszywcami i bliagierami: „I nie chcę, potąd mam już ich / Przyjaciół mych, gówniarzy tych. Wolę bydło wprost, koty, nie mówiąc o psach (...). Bo wiem, że kot nie skłamię miauczając, że krowa nie siknie witriolejem w pysk, tylko mlekiem”.

Niespełna pół wieku później Andrzej Bursa w wierszu „Pantofelek” napisze: „muszę dojść do twierdzenia / że najmiłszy jest pierwotniak pantofelek / no to co / miłszy mi jest pantofelek / od ciebie ty skurwysynie”.

Przecież Witkacy to także „poeta przeklęty”. Recytujemy za „witkacologami”, że formizm, purnonsens, dadaizm, futurizm, że narkotyki, że dandys, uwodziciel, pieszczoch salonów. Gubimy Marzyciela błędzącego w „Ogrodzie Luizy”, w ogrodzie deziluzji, marzyciela nękanego przez poczucie winy i odrzucenia.

Tego zagubionego marzyciela, niepotrzebnego idealistę odsłania nam właśnie jego poezja, juvenilia, wiersze rozproszone, listy, fotografie. Odsłania, jeśli zdołamy przebić się przez zasłonę groteski, drwiny czy demonstracyjnie prostackiego wygłupu. Maski poetów przeklętych.

Ten pupil salonów, którego tyleż podziwiano, co bezceremonialnie tarzano w błocie najohydniejszą plotką, odbywał zaiste mozołną „Naukę chodzenia”. Jak pisze w wierszu pod tym tytułem Bursa: „...już w pierwszych drzwiach kopniak / uśmiechnął się / kopniak wydał mu się dosyć dowcipny / spróbował znowu / kopniak / (...) przywarował grzecznie w korytarzu / kopniak (...) więc zapragnął patetycznej / śmierci”.

W wierszu „Do przyjaciół lekarzy” Witkacy, ten „wesolek” z oddechem śmierci na plecach pisał: „Tylko mi order jaki ach przypnijcie / Choć najgłodniejszy, zaraz-by po śmierci / Na mą trumienkę i jadem rzygnijcie, / Gdy ja odkrzyknę Wam „a revederci”.

A to kto pelen sarkazmu, żalu agresji napisze goryczą dyktowane słowa. „Niech nikt nad grobem mi nie płacze / krom jednej mojej żony / za nic mi wasze łzy sobacze / i żal ten wasz zmyślony”. Prześmiewca, idealista, samotnik, wizjoner: Stanisław Wyspiański. Tak więc Stasiowi Witkacemu dane jest stać w godnym wianuszkach odrzuconych. I z lewa i z prawa. W tył i w przód.

(Dokończenie na stronie 10)